

Słowo Prezesa: Kalendarz zdarzeń

Gdybyśmy teraz żyli w starożytnym Rzymie, to właśnie niedługo obchodzilibyśmy nowy rok. Zaczynał się on bowiem według kalendarza rzymskiego w marcu, dlatego też np. wrzesień – september – był siódmym miesiącem, październik – october ósmym, listopad – november dziewiątym itd. Logika tej kolejności korespondowała z cyklem natury: nowe życie zaczynało się wiosną. Co prawda wiosnę można mieć przez całe życie, to kwestia psychiki, osobowości i podejścia do życia, ale mimo to zawsze nastąpi jakiś czas podsumowania.

Wzorując się na starożytnych, na podsumowania będzie czas w marcu. Niestety, w kwestii kalendarza polityka wymusiła zmiany i mamy to, co mamy. Możemy jedynie zanucić fragment z Kabaretu Starszych Panów „Już szron na głowie... a w sercu ciągle maj”.

Spory, waśnie i wrogość charakterystyczne dla nas są wynikiem nie złej woli, a uwarunkowań geopolitycznych. Jako naród zawsze żyliśmy na styku ideologii, a sam kraj przez wiele lat był miejscem przetargów. Taka sytuacja rodziła nijako sama z siebie tworzenie się koalicji, w tym także kontestujących działania zarządzających. Z jednej strony pozwalało to na zachowanie tożsamości, chroniąc przed wynarodowieniem i to należy uznać za wielką i bezdyskusyjną wartość w okresie braku państwowości. Z drugiej zaś, powodowało tworzenie konfliktów społecznych, jak na przykład w chwili obecnej.

Konflikt zresztą, jak wiemy, jest podstawą rządzenia, jest medialny i stale podsycany. Nie leży on w naturze człowieka, bo powoduje sytuacje niekomfortowe i wymagające dokonywania wyborów niejednokrotnie nie mając dostatecznej wiedzy na temat zaistniałej sytuacji. W taką narrację zła wielu daje się wciągnąć, stając niejednokrotnie po „ciemnej stronie mocy”. Czynią to pod wpływem populistów mających na celu jedynie uzyskanie poklasku dla własnej osoby i zaspokojenia wyłącznie własnych dążeń.

Początek roku to można by rzec cyfryzacyjny przełom. Media trąbią na wszystkie strony o zwycięskim marszu e-recept nie bacząc na rzetelność przekazu. Tymczasem, media – swoje, ministerstwo – swoje, a rzeczywistość – swoje. Recepty są a i owszem, ale nie wyłącznie i nie wszędzie i nie za wszelką cenę. Prawie ćwierć wieku temu „Budka Suflera” śpiewała, że „Do tanga trzeba dwojga”. Nie wystarczy, że jest wola polityczna, ale konieczna jest chęć tych, do których ta wola jest skierowana. Tymczasem ani lekarze, ani pacjenci do e-recept nie łgnęli. W połowie stycznia odtrąbiono, że liczba e-recept przekroczyła liczbę papierowych i że w pierwszych dniach 2020 r. osiągnęliśmy poziom, do którego Stany Zjednoczone dochodziły w osiem lat. No to super, znów zostawiliśmy w tyle kolejny „zacofany” kraj. Mogą się od nas uczyć. Na szczęście ministerstwo

„cichcem” wydało oświadczenie, że e-recepty tak, ale jakby co, to niech lekarze wystawiają te papierowe (pismo jest na stronie OIL). Rzeczywistość jednak różni się od tzw. faktów medialnych. System się zawiesza, nie jest w stanie obsłużyć takiej liczby danych i procesów, spowalnia pracę lekarzy, a i pacjenci wolą jednak otrzymać papierową, zwłaszcza ci starsi, a przecież to oni są najczęstszymi gośćmi przychodni i szpitali.

Kolejnym fałszywym krokiem zarządzających jest nowelizacja ustawy o naszym zawodzie. Chociaż trudno w tym przypadku zarzucić nieuczciwość. Przecież minister po otrzymaniu projektu ustawy przygotowanego przez zespół, w skład którego weszli także przedstawiciele samorządu, w tym rezydentów, powiedział, że będzie to dobry materiał do dalszych prac legislacyjnych. Jak powiedział, tak zrobił. Tyle, że zapomniano (?) o opublikowaniu projektu skierowanego do dalszych prac legislacyjnych. Wreszcie po jego opublikowaniu okazuje się, że projekt znacząco różni się od tego, jaki opracował zespół, nie uwzględnia wielu istotnych dla nas zapisów, a zawiera inne, co najmniej dyskusyjne, a także krytykowane przez środowisko lekarskie. Założenia projektu, jakie podawały publikatory zależne od rządu, opisywały np. możliwości szybkiej ścieżki uzyskania możliwości pracy w Polsce tzw. lekarzom spoza unii, czyniąc w ten sposób inne standardy (aktualnie obowiązujące) dla lekarzy uzyskujących wykształcenie w Polsce, a inne – bardziej liberalne – dla tych, co zdobyli dyplomy poza unią. Na takie działanie samorząd nie może się zgadzać. Jest to niezgodne z Konstytucją, a także zakresem zadań samorządu zawodowego.

Wreszcie to, z czym spotykamy się niemalże od zawsze. Dyskredytowanie zaufania wobec lekarza. Tym razem w skali krajowej dotyczy to lekarza polityka, chociaż mamy ciągle przykłady takich działań także na poziomie lokalnym. Samorząd będzie bronił zasad. Stanowczo przeciwstawiamy się medialnym oskarżeniom kogokolwiek. Żądamy ukrócenia takich praktyk. Nikt nie może być bezpodstawnie oskarżany i pomawiany.

I tak zupełnie na koniec nie zapominajmy, że jednym z przesłań przyrzeczenia lekarskiego jest służyć zdrowiu i życiu ludzkiemu. Takie jest powołanie lekarza: zawsze i wszędzie czynić dobro dla innych. Nie ma bowiem takich okoliczności, miejsc i sytuacji, które zwalniałyby z realizacji tych haseł, chociaż, jak wiemy, cena prawdy i dobra może być wielka.